

tuowaniu poznawczo-bytowym Stępień może więc odczuwać ten głęboki dialog, który schodzi do podłoża jego języka poetyckiego ożywianego emocjami wynikającymi z głębokiego przeżywania swej osobistej wiary zapośredniczone doświadczeniem empirycznym przyrody.

Przy tych głębokich transformacjach emocjonalno-poznawczych poeta odkrywa wewnętrzną, bolesną zadkę, czyli poczucie winy „egoistycznego istnienia”, stanowiącego przyczynę rozpadu więzów miłosnych skutkujących upadkiem godności jednostkowej i zbiorowej ludzi, która nie jest mu obca, a która pojawia się wtedy, gdy człowiek stara się zastąpić Boga swym istnieniem.

W kolejnej części poematu pisze więc: (...) *Czas bez pieśni i życia zalega za progiem. / Zamiast arii i sonat pospieszne dudnienie: / Człowiek bity jak bęben przez pałki sumienia. // Za to, że pozostawił dla siebie bycie bogiem, / Wciąż zanurza się w rzeczy zachłannym jeziorze – / A ono się rozlewa i staje się morzem.*

Podobnie jak św. Augustyn czyni szereg wyznań w formie pieśni, w który poddaje się „woli bożej” i kieruje się „kompasem sumienia” w przysłowiowych wodach życia. Marząc o wieczności całą swą drogę życia chce podporządkować wyzwaniom, jakie na niej stawia mu Stwórca, zaś w kolejnym fragmencie poematu deklaruje: (...) *Ja człowiek nienajlepszy, nie gorszy od innych / Idę wąziutką ścieżką u schyłku jesieni. / Jeszcze mogą upaść, w labirynt ją zmienić – / Podążając ku chwale okazać się winnym. // Lecz nie pragnę niczego poza Twoją wolą, / Niech spełni się we mnie niesionym przestaniem / Do ludzi zagubionych w płaczu ciemnych dolin. // A czy ją wypełnię – wiesz najlepiej Panie, / Który oświetlasz wieże kryształowych miast / Na gruzach naszych marzeń, sięgających gwiazd.*

Stępień nie akceptuje zasad, którymi rządzi się świat współczesny, w którym rządzi gwałt, wojna i przemoc, i nie nienasycone pragnienia ludzi, podsycane złą i fałszywą pamięcią. Nawołuje do szacunku dla życia na naszej Ziemi, która jawi mu się jako naturalna świątynia, winna szacunku i uwielbienia. Źródło zła widzi w rozbuchoch konsumpcji i w kolejnej części poematu pisze: (...) *Zatrute ziarno i oczekiwanie / Na zew konsumpcji utrudzonych pracą. / Oni najwięcej z pereł ducha tracą. / Życie w rodzinie staje się wyzwaniem. // Jak im dopomóc, kiedy wiatr się wzmaga. / Mielą wartości szybkie młyny grzechu. / Odsetki losu łkają w pośpiechu / Ci, którzy stare odkurzają flagi. / Wskaż im, mój Boże, jakiś kąt na ziemi, / Zwiąż niegodziwcom drapieżne ramiona, / Daj politykom moc naprawy świata. // Niech chciwość wypełni do jaskini cieni / I już nie będzie chwałą obdarzona – / Zatrutym ziarnem kwitnącego lata. (...)*

Choć te szczerze lamenty poety są szlachetne i mają na uwadze dążenie do poprawy kondycji współczesnego człowieka, trudno jednak liczyć, by stało się to za sprawą polityków, którzy rządzą się „zwierzęcą solidarnością”, która musi mieć zaw-

sze swoje ofiary. Poeta wydaje się rozumieć ten stan rzeczy i zachęca do studiów nad pięknem i mądrością przyrody, dalekiej od zachowań tłum kruchty przykościelnej, co najbardziej efektywnie zbliża go do Boga. Poecie marzy się, by w końcu powstał „Boży Kościół na Ziemi”, oczekujący przebaczenia ogromu grzechów ciążyących na człowieku, który nawet w wierze religijnej ukazuje nierzadko swój złowieszczy egoizm egzystencjalny.

Prawie równocześnie z poprzednim tomikiem ukazał się kolejny zbiór wierszy Stępnia, noszący tytuł – *U podnóża odwiecznej góry*. Klimat umieszczonych w nim wierszy stanowi emocjonalną kontynuację motywów oraz inspiracji twórczych poety, do których należy przede wszystkim podziw dla piękna przyrody, szczególnie okolic Limanowej, w której zamieszkuje i obcuje z tym światem natury na co dzień. U głębokiego podłoża inspiracji poety można również odnaleźć troskę o los i kondycję człowieka, które stają się obecnie dla niego coraz bardziej niewiadome. Autor usadawia się u „podnóża” owej „odwiecznej góry” i emocjonalnie obserwuje z tej perspektywy świat przyrody: ogrody, lasy, łąki, strumienie, ale i wioski, małe miasteczka połączone traktami komunikacyjnymi. Mentalnie zanurza się w ten świat, płynie z nim zgodnie z rytmem codzienności, ale i następujących po sobie pór roku.

W wierszu bez tytułu tak opisuje owo widzenie podnóża: *Brzozy zielenieją z wigoru / las budzi się po zimie / przemiana zapowiedzi radości // Nad przełęczą zawieszony obłok / szczyty pochylają się nad milczeniem // Wsiedle w dolinie usypiają / pomniejszone odległością i ciszą / parują łąki i bezdroża / obieg wody prowadzi // Podążam za jej strumieniami / przenosząc żalobne wspomnienia / w wieńcach wiosennych kwiatów // (...) Trzeba mi więcej czasu / na dotarcie do ścieżek przemiany.*

Przemijanie, doświadczenie wpływającego czasu, odsyłają poetę do podglebia bytowego świata, gdzie odkrywa, że tak naprawdę nic w świecie nie ginie, ale tylko ulega przemianom, w wielkim „kole życia”, które podpowiada, iż wszystko to wraz z nami uczestniczy w wieczności, zaś „taniec życia” jest jakby jej wyrazem. Autor jednak wieszczy koniec tego naszego świata, pokazując znaki tego wydarzenia, ale i przypomina, że historia naszego świata to również i dzieje jego katastrof. Światka ignorancja jest zapewne jednym ze źródeł katastrof, a poeta z żalem pisze wiersz o tym oznajmujący, choć ma świadomość, iż jego odezwa takiej katastrofie nie może skutecznie zapobiec. Ludzkie życie zapomniało o przebaczeniu i wyrozumiałości, i dlatego staje się ulotne. Nawet słowa tak już osamotniały, że trudno poecie budować z nich przekonywujące wiersze. Człowiek staje się coraz bardziej nomadą, a jego istota gatunkowa tkwi w „pamięci zbiorowej” ludzi, która również ulega rozkładowi, a w konsekwencji z ludzi i samych poetów odpływają „fale niepamięci” i trudno przewidywać, czy będzie żył wiecznie, kiedy utraci

własne wspomnienia. Taka sytuacja mentalna popycha Stępnia w wir wariabilizmu przyrody, gdzie wszystko łączy się ze wszystkim, a poeta sądzi, że w ten sposób i on będzie mógł dotrzeć do jakiejś „kosmicznej pamięci”, by odzyskać w niej własną tożsamość i domostwo bytowania. Najszczęśliwiej czuje się właśnie we własnym domu, kiedy „z góry” obserwuje świat i wtedy uświadamia sobie, że w porządku doczesnym niczego mu już nie brakuje. Wtedy próbuje wierszami wychylać się ku wieczności; ku światu „przebudzonego Boga”.

W kolejnym wierszu bez tytułu oznajmia: (...) *Krajobraz złotej jesieni / pięknieje aż do bólu / Wzgórza, domy i ludzie / w objęciach falujących dni // Odkrywam warstwę po warstwie / urodę stworzonego świata / w mojej głowie narasta pieśń / jaką obdarza nas Istnienie.*

W takiej sytuacji uzyskanego „stoickiego spokoju” poeta już o nic nie walczy, bo wie, że wieczność jest udziałem wszystkiego, a więc i jego istnienia. Tomik kończy pieśń pochwalna dla istnienia, a w utworze bez tytułu autor deklaruje: *Dzień po dniu w zieleni brodzi / zapisuje chwil odbicia / na niteczkach kruchych listków // Taka radość nie przebywa / w codzienności szybkim wirze / który wciąga i pochłania // (...) Słowa dawno zapomniane / opisują piękny ranek / jako przyptływ śpiewnej fali // Dzień po dniu w promieniach.*

prof. Ignacy S. Fiut



Marek J. Stępień, *Sonetny dla Boga*. Redakcja: Marek Jerzy Stępień. Projekt okładki: Krystyna Stępień. Wydawca: Marek Jerzy Stępień, Limanowa 2016, s. 46.

Marek J. Stępień, *U podnóża odwiecznej góry*. Redakcja: Marek Jerzy Stępień. Projekt okładki: Krystyna Stępień. Wydawca: Marek Jerzy Stępień, Limanowa 2016, s. 58.